

Minister, wędkarze i niesłuszne pochodzenie

23 października 2013

Obecny minister spraw zagranicznych to postać nietuzinkowa. Styl w jakim Radosław Sikorski sprawuje swój urząd znacznie odbiega od nudnego stereotypu na temat działań państwowego urzędnika najwyższego szczebla. Zaprzyjaźniony z dziennikarzami i nowymi technologiami komunikacyjnymi (szczególnie z Twitterem) z pasją oddaje się komentowaniu sytuacji bieżącej, wielokrotnie angażując się w nią osobiście. Wybory jakich minister Sikorski dokonuje więcej mówią o charakterze prowadzonej przez niego polityki zagranicznej niż oficjalne komunikaty wygłaszane przy okazji konferencji prasowych. Szef polskiego MSZ potrafi odróżnić sprawy ważne od mniej istotnych. Na swój, dość oryginalny sposób. Dlatego zapewne pogardliwie odrzucił prośbę Edwarda Snowdena o azyl w Polsce. Z tego też pewnie powodu błyskawicznie zareagował na doniesienie, że strona związku wędkarzy w Bydgoszczy została zaatakowana przez hakerów, którzy przerobili ją na witrynę propagandową syryjskiego dyktatora Baszara Assada. Sikorski zapewnił, że jest mu z tego powodu szczególnie przykro, bo jego ojciec także był wędkarzem. Trudno nie pochwalić ministra za pochylenie się nad losem bydgoskich wędkarzy, obywateli III RP, których dobre imię zostało splamione. Niestety, na troskę równą okazywanej wędkarzom nie zasłużył sobie inny obywatel III RP, wolontariusz Polskiej Akcji Humanitarnej zatrzymany przez izraelską bezpiekę na lotnisku w Tel Awiwie pod zarzutem stanowienia zagrożenia bezpieczeństwa dla Izraela. Ani fakt, że pracownik PAH został wysłany na palestyńskie terytoria okupowane przez polskie MSZ, a zatem koniec końców przez samego Sikorskiego, ani to, że jego sprawa ciągnęła się ponad tydzień dając ministrowi czas na sformułowanie choćby jednozdaniowej wypowiedzi na tak lubianym przezeń Twitterze nie przerwały jego milczenia. Polskie media: radio, telewizja

jak i gazety stanęły na wysokości zadania publikując informacje o zatrzymaniu wolontariusza PAH już kilkanaście godzin po wydarzeniu, a to oznacza, że minister nie mógł nie wiedzieć o tym fakcie. Wychodzi zatem, że wielodniowe milczenie Sikorskiego na temat losu polskiego pracownika humanitarnego wysłanego przez MSZ nie było przypadkowe. Najwyraźniej minister milczał, bo chciał.

Jego wybór jest bardzo symptomatyczny. I wcale nie chodzi o to, że pracownik PAH nie jest wędkarzem. Milczenie Sikorskiego to bardzo ważny komunikat dla wszystkich, którzy wierzą w to, że minister państwa polskiego ujmie się za polskim obywatelem, aresztowanym i osądzonym bez przedstawienia żadnych dowodów potwierdzających oskarżenia bezpieczeństwa obcego państwa. Postawa szefa MSZ dowodzi, że tak nie jest. I wystawia mu bardzo złe świadectwo. Nie lepiej wygląda sprawa z jego podwładnymi – naszymi dyplomatami w Izraelu. Wedle relacji Gazety Wyborczej i samego poszkodowanego przedstawiciele polskiej ambasady mieli mu powiedzieć w celi, że właściwie rozumieją obawy izraelskich władz bo zatrzymany ma palestyńskie korzenie. Wychodzi na to, że w opinii dyplomatycznych reprezentantów państwa polskiego samo pochodzenie wystarcza do rzucenia oskarżenia. Widocznie według nich pochodzenia dzielą się na te słuszne i te niesłuszne – pracownik PAH ma niesłuszne. Na takie dictum można by zadać pytanie, jeżeli taka logika nie jest rasistowska to jaka jest?

Stosunek urzędników ministra Sikorskiego do praw obywateli polskich znakomicie współbrzmi z tym jak władze Izraela traktują prawa człowieka. Te ostatnie już od kilku lat prowadzą prawdziwą wojnę z obrońcami praw człowieka. Od czasów operacji Płynny Ołów z przełomu lat 2008-2009, będącej w gruncie rzeczy masakrą stłoczonej w Strefie Gazy ludności cywilnej (spośród 1400 ofiar niemal 80% stanowili cywile) i krytyki, która wtedy spadła na Izrael tamtejsze ośrodki władzy uznały, że organizacje praw człowieka są trzecim, po rakietach Hamasu i Hezbollahu oraz irańskim programie atomowym,

strategicznym zagrożeniem dla Izraela. Koncepcja ta, lansowana przez bliskie rządowi w Tel Awiwie think tanki – Instytut Reutt oraz Forum Saban – została entuzjastycznie przyjęta i twórczo rozwinięta przez ekipę Benjamina Natanjahu: wedle niej dyskurs o prawach człowieka zastosowany do sytuacji na okupowanych terenach palestyńskich miałby być formą delegitymizacji Izraela czyli, innymi słowy, odbierania mu prawa do istnienia. Brzmi to oczywiście zupełnie absurdalnie – za to sprawdza się w praktyce, pozwalając dyskredytować dokumenty organizacji międzynarodowych z ONZ na czele, a nawet atakować izraelskie organizacje praw człowieka. Przypadek odesłanego z granicy Polaka może mieć w tym kontekście szczególne znaczenie – postępowanie władz izraelskich wobec pracownika humanitarnego, a nie aktywisty czy eksperta praw człowieka, może sugerować, że mamy precedens świadczący o rozszerzeniu definicji zagrożenia egzystencjalnego Izraela także na organizacje pomocowe i humanitarne.

Ten styl myślenia nie jest niestety izraelską specjalnością, choć tamtejsza klasa polityczna niewątpliwie przeciera szlaki dla innych. Polski minister i jego urzędnicy w Izraelu być może już idą w tę stronę. Wiele na to wskazuje. Od pogardliwego odrzucenia wniosku Edwarda Snowdena o azyl w Polsce do bezkrytycznego uznania, że pochodzenie może być powodem oskarżenia o zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)